Moja droga do Prawdy

Pragnę podzielić się z braćmi i siostrami tym, co jeszcze pozostało w mojej pamięci.

Wiele korzystałem z przeczytanych wspomnień naszych drogich braci i sióstr, których życie nie było łatwe, ale ich świadectwa wzmocniły wiarę wielu i również wzmacniają moją wiarę, gdy widzę, że Pan Bóg nie opuścił nikogo, kto ufa i prosi o pomoc.

Moje młode lata i całe życie również składało się z różnych trudności i doświadczeń. O jakże dziękuję mojemu kochanemu Panu i najdroższemu Ojcu Niebieskiemu za opiekę i ochronę na drodze mojego poświęcenia, zdając sobie sprawę, że w życiu ludu Bożego nic nie dzieje się z przypadku.

Urodziłem się 28 września 1941 roku w Porębie Wielkiej, powiat Limanowa, w rodzinie katolickiej. Moi rodzice byli gorliwymi katolikami, codziennie rano i na wieczór klękali do modlitwy, a my, jako dzieci, ile nas było, wraz z nimi.

Mama codziennie rano, gdy przygotowywała śniadanie dla całej rodziny, śpiewała godzinki „Kiedy ranne wstają zorze”. Ja też śpiewałem, chciałem się tego nauczyć, bo wszystko to, co mama śpiewała, było dla mnie radosne. Pamiętam, że w naszym domu na Święta Narodzenia Zbawiciela oraz na Wielkanoc atmosfera była bardzo nabożna. Rodzice pilnowali, żebyśmy na każdą okazję wszyscy szli do kościoła i rano nas budzili, żebyśmy nie zaspali. Święta Narodzenia naszego Pana były bardzo radosne, a przed świętami Wielkanocnymi atmosfera stawała się znacznie poważniejsza, a nawet smutna. Rodzice śpiewali o męce Pańskiej, co jakiś czas widziałem w ich oczach pewien smutek. Ja, gdy się nauczyłem tych pieśni i śpiewałem z nimi, też byłem bardzo smutny, ale wpływało to na mnie kojąco. W taki sposób moi rodzice starali się przekazać swojemu potomstwu wiarę w Pana Boga, jak ją rozumieli, ale nie wszyscy z mojego rodzeństwa brali sobie to do serca.

Pan Jezus, gdy posyłał swoich uczniów, aby szli i głosili Ewangelię, że się przybliżyło Królestwo Boże, mówił: „gdy do jakiegoś domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój domowi temu. A jeśli tam będzie syn pokoju, spocznie na nim pokój wasz, a jeśli nie, wróci do was” – Łuk. 10:5 (BW). Aby można było znaleźć syna pokoju, to słudzy Ewangelii muszą ją zanieść do ludzi, aby ci, którzy jej jeszcze nie słyszeli, mogli ją usłyszeć, a niektórzy nawet zapragnąć.

Po założeniu rodziny przyjechałem do Krakowa, aby szukać pracy i mieszkania. Pan Bóg mi tak pobłogosławił, że znalazłem w Hucie Lenina nie tylko pracę i mieszkanie, ale i wykształcenie, jakie było potrzebne na moim stanowisku pracy. Po trzech latach pracy w hucie otrzymałem mieszkanie w nowym budownictwie. „Świadkowie” byli tak aktywni, że każde mieszkanie, które było już zamieszkałe, odwiedzili. Gdy przyszli do naszego mieszkania, nie mówili: „Pokój temu domowi”, jak nauczał Pan Jezus, ale mówili, że są świadkami Boga Jehowy i głoszą o Królestwie Bożym, które ma przyjść na ziemię. Gdy rozpoczęliśmy rozmowę i ja tak się wsłuchiwałem w to, co oni mówią o Królestwie Bożym, sam zapragnąłem tego Królestwa i pytam się ich: „Czy naprawdę będzie Królestwo Boże na ziemi?”. Ja o tym nigdy nie słyszałem. Oni zacytowali mi z Proroctwa Izajasza, że: „Bóg otrze wszelką łzę z oczu ich i więcej smutku nie będzie, ani żalu nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” i drugi werset, że: „wilk z barankiem paść się będą, a małe dziecię ich poprowadzi”. Wydawało się, że pójdę za świadkami, ale Pan Bóg tak pokierował moimi drogami, że nie zostałem przy świadkach, gdyż w pracy miałem starszego ode mnie pracownika, którego żona należała do zboru zielonoświątkowego. Oni mnie zapraszali najpierw do domu na rozmowy, a później do zboru. Gdy zacząłem coraz częściej uczęszczać i robić postępy, zacząłem przygotowywać się do chrztu, który odbył się 18 czerwca 1972 roku w rzece Wiśle na Salwatorze w Krakowie.

Gdy podjąłem decyzję o chrzcie, to cały czas chodziły za mną myśli, co powiedzą rodzice. Tego się najbardziej obawiałem, to tak jak gdyby Przeciwnik chodził za mną i szeptał mi do ucha: Co powiedzą rodzice? Stało się to, czego się najbardziej obawiałem. Mój brat, który mieszkał w Oświęcimiu, wracał z odwiedzin od rodziców i wstąpił po drodze do nas do Krakowa. Miałem możliwość mu wszystko opowiedzieć, że nie będę już chodził do Kościoła katolickiego, ale idę tam, gdzie wierzą w Pana Boga i w Pana Jezusa oraz czytają Pismo Święte. Nie odprawiają mszy, a ja, żebym mógł być człowiekiem wierzącym, muszę się poświęcić, czyli ochrzcić przez zanurzenie w wodzie, jak ochrzcił Jan Chrzciciel Pana Jezusa, apostołowie, czyli człowiek musi być świadomy tego, co czyni, nie tak jak w Kościele katolickim chrzczą niemowlęta.

Brat, gdy zajechał do domu, napisał list do rodziców, opisał im wszystko, że był u mnie w Krakowie, że ja mu mówiłem, że nie będę już chodził do Kościoła katolickiego i dlaczego. To był największy cios dla rodziców, gdyż rodzice uważali mnie za najbardziej pobożnego z całego rodzeństwa. To ich tak zasmuciło, że postanowili wysłać do mnie telegram o treści: „Franek! Przyjeżdżaj, bo mama chora”. Gdy otrzymałem i przeczytałem ten telegram, powiedziałem do żony, że ta choroba mojej

mamy nie jest na śmierć, ale mama zachorowała, ponieważ ja będę się chrzcił. Postanowiłem, że pojadę, chociaż miałem obawy, ale prosiłem Pana Boga, aby dał mi usta, żebym umiał spokojnie i cicho im wytłumaczyć. Gdy zajechałem późnym wieczorem, już wszyscy spali. Zapukałem do okna, żona mego młodszego brata wstała, otworzyła mi drzwi, zaświeciła światło i się położyła. Wchodząc do mieszkania, powiedziałem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”. Nikt mi nie odpowiada, cisza, więc podchodzę do łóżka rodziców. Widzę, że nie śpią, nachylam się nad mamą i mówię: „Mamo, naprawdę jesteście chorzy?”. Cisza, wtenczas się poczułem jak Pan Jezus w Getsemane. Po chwili tato zaczyna mówić: „Dziecko, coś ty nam narobił, że cały świat się śmieje?”. Odpowiadam: „Tato, wiecie, dlaczego cały świat się śmieje, bo są nieświadomi, bo nie czytają Pisma Świętego; gdyby czytali Pismo Święte, to niejeden z nich zrobiłby to samo co ja i odszedłby od Kościoła katolickiego tak jak ja”. Wtedy mama mówi: „Ty dziecko wiesz, bo czytasz”. Odpowiedziałem: „A wy też macie taką możliwość, gdy będziecie czytać Pismo Święte”. Mama mi odpowiada: „My już tak zostaniemy, a Ty, jak się będziesz chrzcił, to przyjedźcie tu do nas, tu są czyste rzeki”, a ja jej odpowiedziałem: „Mamo, ale wy nie wiecie, ile kamieni by poleciało w naszą stronę. Ja wolę chrzcić się tam, gdzie jest spokój, a w Krakowie nie ma fanatyków”.

Chociaż przekonałem moich rodziców o tym, że to ja mam rację, a nie oni, co potwierdzili, zapraszając mnie, żebym przyjechał do nich, bo tam mają „czyste wody”, mimo to moja matka wzięła pieniądze, poszła do księdza, aby ksiądz odprawił mszę, „bo nasz syn odszedł od Kościoła katolickiego i poszedł sobie do jakiegoś innego kościoła”. „Ile syn ma lat?” – pyta ksiądz. Mama mówi: „30”, a ksiądz na to: „To on wie, co robi”. Z tego wynika, że ksiądz sam dawał do zrozumienia mojej mamie, że syn jest dorosły i sam decyduje, a nie rodzice. Jednak pieniądze zostawiła, aby ksiądz odprawił mszę.

Po jakimś czasie, gdy byłem z wizytą u rodziców, aby ich odwiedzić, tato podchodzi do mnie z uśmiechem i mówi: „Tak pomogło, ale księdzu, bo pieniądze wziął, mszę odprawił, a Franek i tak się nie wrócił”.

W mojej pracy, gdy pracownicy się dowiedzieli o moim odejściu z Kościoła katolickiego i o chrzcie na Wiśle w Krakowie, zaczęli mi dokuczać, zadawali różne pytania, ale nie po to, żeby się czegoś dowiedzieć, ale żeby się pośmiać. Pan jednak dawał mi taką umiejętność, że zamykałem usta wszystkim przeciwnikom. A jeden z pracowników zadał mi takie pytanie: „Dlaczego tylko ty jeden poszedłeś tam, do jakiejś innej religii, a nas tu tyle jest i nikt nie poszedł, dlaczego?”. A ja odpowiadam: „To nie wiecie dlaczego?”. Jeden z pracowników, starszy wiekiem, podszedł do mnie i mówi mi: „Gadaj, gadaj, a nie cwaniakuj”. A ja pytam się ich: „Czy nie wiecie tego, że tylko zdrowa ryba płynie przeciw prądowi, a wszystkie chore płyną z prądem! Tegoście nie wiedzieli?”. Cisza, nikt mi nic nie mówi. Po chwili ten starszy pracownik podchodzi do mnie i mówi mi: „To nie jest twoja myśl, ale tam cię nauczyli!”. A ja mówię: „Czy nie warto było tam iść? Ja tam niedługo jestem, a już mnie czegoś nauczyli, a wy ile chodzicie do swojego kościoła i czego was nauczyli? Nic nie wiecie, jak was coś zapytam, to nie umiecie na żadne pytanie odpowiedzieć”. Od tej chwili miałem w pracy spokój.

I tak chodziłem do zboru zielonoświątkowych przez trzy lata, dopóki nie spotkałem brata Karolka Baklarza. On pożyczył mi pierwszy tom brata Russella. Gdy przeczytałem ten tom, to zrozumiałem, że dopiero tu w społeczności badaczy Pisma Świętego jest „czysta Prawda”. Nauki, jakie znajdują się w pierwszym tomie, to nauki ujmujące za serce, a szczególnie dla tych, którzy szukają Prawdy: nauka o powtórnym przyjściu Pana, o restytucji i o wzbudzeniu wszystkich umarłych. Nauki te znajdują się w proroctwach, które są wyjaśnione i przekazywane ludowi.

To jest ujmujące dla człowieka, że proroctwa te są spisane wiele set lat temu, a dzisiaj się wypełniają na naszych oczach, i że Pismo Święte jest Słowem Bożym, przez co możemy rozumieć, jaki Pan Bóg miał plan.

W zborze zielonoświątkowym nie mają takich nauk i dlatego od tego czasu stałem się dla nich trudnym uczniem, bo zadawałem im trudne pytania, na które nie mieli odpowiedzi. Z nauką o wtórej obecności naszego Pana nie chcieli się zgodzić, że Pan już jest obecny po raz wtóry.

Pamiętam, jak zadałem im pytanie z Księgi Objawienia 20:14, gdzie mamy napisane, że śmierć i piekło zostały wrzucone do jeziora ognistego, i spytałem, co to za piekło. Jeśli wierzymy, że w piekle się pali, to po co ma być wrzucone do takiego jeziora, gdzie też się pali? Dwóch pastorów, ojciec i syn, a syn był po studiach teologicznych w Podkowie pod Warszawą, ani 15 członków zboru nie odpowiedzieli mi na moje pytanie. Wszyscy milczeli. Starszy pastor pyta się mnie, jak ja to rozumiem. Ja wskazałem na werset 13, gdzie mamy napisane, że śmierć i piekło wydały umarłych, to znaczy, że jest to grób, a nie piekło, gdzie się pali, a grób wyda umarłych w czasie, gdy będzie zmartwychwstanie. Słowo *piekło* użyte w Piśmie Świętym z języka hebrajskiego *sheol*, a z języka greckiego *hades*, to grób, a nie piekło, dlatego Księga Objawienia podaje, że nie tylko śmierć wyda umarłych, ale piekło, czyli grób, również wyda umarłych. Dziwili się temu, skąd ja to wiem. Tylko młody pastor wiedział, że mam kontakt z bratem Baklarzem, że to on mi wyjaśnił.

Brat Karolek nie tylko mi wyjaśniał różne trudne nauki ze Słowa Bożego, których ja nie znałem, ale zapraszał

mnie na nabożeństwo w niedzielę, gdzie służyli bracia wykładami. Pierwszy wykład, jaki słyszałem w zborze przy ul. św. Filipa, którym usłużył brat Andrzej Szatyński, był o dziesięciu pannach. Panien było dziesięć, ale mądrych z nich było tylko pięć, to dlatego, że miały olej nie tylko w lampach, jak te niemądre, ale miały też w naczyniach i to ich upoważniało do wejścia z Panem na wesele.

Następnym wykładem usłużył brat Jan Gumiela o snopie potrząsania, który przedstawia naszego Pana Zmartwychwstałego i o dwóch chlebach z kwasem, które przedstawiają klasę Kościoła i Wielkie Grono.

Wykłady te mnie bardzo zbudowały, dlatego że były wyjaśnione obrazy, które miały się wypełnić w Bożym planie. Od tego czasu postanowiłem w sercu swoim, że nie będę już chodził do zboru zielonoświątkowego, ale będę chodził do zboru badaczy Pisma Świętego przy ulicy św. Filipa w Krakowie. Od roku 1975 jestem członkiem społeczności badaczy Pisma Świętego. Minęły 52 lata od mojego poświęcenia.

W ciągu tego czasu w moim domu stało się tak, jak powiedział apostoł Święty Paweł do przełożonego więźnia: „Uwierz w Pana Jezusa, a będziesz zbawiony Ty i dom twój”. Ja uwierzyłem w Pana Jezusa w 1972 roku i poświęciłem się. Moja żona po kilku latach poszła w moje ślady i poświęciła się. Później synowie, gdy dorośli, pragnęli się poświęcić dlatego, że i oni pragną być zbawieni.

A teraz gdy już jestem w sędziwym wieku, Pan Bóg dał mi oglądać chrzest wodny mojego wnuka Jakuba Kaczora, który jest synem Bronka i Agnieszki Kaczor. Nigdy się tego nie spodziewałem, to mi sprawiło wielką radość.

Słowo Boże mówi, że trzeba iść wąską drogą, bo ona wiedzie do zbawienia. „A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota; i niewielu jest tych, którzy ją znajdują” – Mat. 7:14.

Na drodze do Prawdy doznałem wielu doświadczeń, ale zawsze wyrywał mnie z nich Pan. A słowa Psalmu: „W rękach twoich są czasy moje: wyrwijże mnie z ręki nieprzyjaciół moich, i od tych, którzy mię prześladują” (Psalm 31:16) są odzwierciedleniem mojej drogi za Panem. To nie moja zasługa, że jeszcze żyję, to mój Zbawiciel zawsze orędował i oręduje za mną, a wszystkim tym kierował mój ukochany Ojciec Niebieski, któremu niech będzie cześć, chwała i uwielbienie, teraz i na wieki wieków. Amen.

Drodzy Bracia i Siostry!

Trzymajmy się razem i nie ulegajmy różnym pokusom i podszeptom. Pamiętajmy, dzięki komu zrozumieliśmy głębię Słowa Bożego. On właśnie jest tym skromnym sługą, którego Pan postanowił nad czeladzią swoją. Miejmy szacunek dla jego pracy i „Wykładów Słowa Bożego”. Jego dzieła, któremu poświęcił większą część swego życia, nikt z ludzi nie jest w stanie poprawić. Niech Pan ma was wszystkich w swojej opiece.

Kochający Was brat w Chrystusie Panu

Franciszek Kaczor
R-
„Straż”